



Z PETRONJUSZA.

ŚNIEŻNA KULA.

*Nikt nie wie w świecie całym,
że w zimnym śniegu białym
ogień mieścić się może.
Niedawno Julja miła
śniegiem we mnie rzuciła,
a śnieg - jak ogień - gorze...*

*Cóż od śniegu i lodu
więcej ma w sobie chłodu?
Tak wszyscy powiadali.
A tu od śnieżnej kuli
rzuconej ręką Julii
serce się moje pali.*

*Gdzież dziś ugasić mogę
rozszalałą pożogę,
co w mojej duszy pfonie?
nie od mroźnego chłodu,
nie od śniegu ni lodu,
lecz - Juljo - na twem fonie...*

*przełożył
JULJAN EJSMOND.*

HIGJENA SPOŁECZNA DZIECKA.

Opieka nad dzieckiem stanowi jeden z wielkich działów opieki społecznej. Do opieki tej, jako istota czasowo bezradna, ma prawo każde dziecko, bez względu na to, do jakiej należy sfery, tembardziej, iż chorobowość i śmiertelność wśród dzieci jest znacznie większa, aniżeli wśród dorosłych. Toż wiadomo z wykazów statystycznych, iż największy odsetek śmiertelności przypada na okres niemowlęstwa i pierwszego dzieciństwa. Mianowicie w tym okresie przypada śmierci tyle, ile ich przypada na wszystkie pozostałe okresy życia człowieka razem wzięte.

Największe liczby ofiar pochłaniają choroby kiszek i żołądka wskutek wadliwego odżywiania, drugie miejsce zajmują choroby dróg oddechowych, pozostałe przypadają na dzieci zmarłe wskutek wadliwości wrodzonej, choroby zakaźne i inne.

W miarę, gdy dzieci rosną, zmniejsza się śmiertelność, która też i najniższa jest w latach 10 — 15. Co do przyczyn śmierci, to po pierwszym roku stawiamy na pierwszym planie choroby zakaźne. Z postępem wieku zmniejsza się i chorobowość wśród dzieci. Im dzieci są mniejsze (do 1-go roku życia), tem więcej chorują na zaburzenia w przewodzie pokarmowym, później wzmaga się liczba zachorowań na choroby dróg oddechowych (między 3 — 6 r.) Wreszcie dzieci w okresie szkolnym — najczęściej chorują na choroby zakaźne (zwłaszcza na gruźlicę) i na choroby dróg oddechowych.

Właściwości te wskazują też, w jakim kierunku iść winna opieka.

Zbytecznym jest dowodzić, że do opieki nad dzieckiem obowiązani są przede wszystkim rodzice, w braku ich najbliższa rodzina, wreszcie, gdy i rodzice i rodzina pomocy z powodu braku środków okazać nie mogą, pomóc musi społeczeństwo.

Każdy więc obywatel winien czuwać nad tem, by dziecku nietylko nie stała się krzywda, lecz by otrzymało odpowiednią zapomogę na wychowanie i wykształcenie (opieka społeczna pośrednia).

Jeżeli dziecko nie posiada wiadomych rodziców, ani krewnych lub opiekunów, lub pozbawione jest czasowo opieki (np. rodzice, opiekunowie są w szpitalu, więzieniu i t. p.) wtedy może się zaopiekować dzieckiem instytucja dobroczynna prywatna, musi jednak zaopiekować się dzieckiem państwo (opieka bezpośrednia). Najlepiej jednak działać się będzie, gdy praca państwa zespoli się zgodnie z pracą samorządów, gmin oraz pracą całego społeczeństwa.

Że tak jest rzeczywiście, o tem świadczą nietylko praca państw zachodu, — pouczali nas i czynili co mogli i u nas w kierunku tego zespolenia ludzie tej miary, co książę Bodouin (1689 — 1768), który przybył do Polski w 1718 r. Starał się on jednocześnie przy pomocy rządu i społeczeństwa okazywać pomoc dzieciom i tym rodzicom, którzy nie byli w stanie wychowywać dzieci.

Pouczał nas w tym duchu uczonej nasz Jędrzej Śniadecki, który jeszcze w 1822 r. znakomicie określał zadania hodowania dzieci mówiąc: „Hodować dziecię we względzie fizycznym, albo lekarskim jest to tak je pielęgnować i tak prowadzić, ażeby nietylko życie i zdrowie od wszelkiego uchronić szwanku, ale nadto to ostatnie tak zabezpieczyć i utwierdzić, aby przez to dobrobyt i szczęście człowieka na całe życie zapewnić. Kształcić zaś jego umysł i serce bez względu na przymioty ciała, (tak popolicie mówimy) jest to wychować go tylko moralnie. Właściwie mówiąc, ponieważ człowiek, ani jest machiną, ani czystym duchem, ponieważ żaden nie żyje na pustyni, a zatem tylko dla siebie, każde wychowanie powinno być jednym i drugim. Ten albowiem tylko z obu względów doskonałym nazwać się może, kto w czystym i kształtnym ciele czyste nosi serce i niepokalaną duszę, kto ma zdolności, społeczeństwu, w którym żyje, przydatne.

„Każda zatem społeczność powinna hodować i układać ludzi podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży, a zatem powinna wychowanie młodzieży opisać prawami”.

O tem, iż ojcowie nasi uważali opiekę nad dzieckiem za obowiązek ogólnie narodowy, który powinien mieć charakter obowiązku społecznego nie filantropijnego, świadczą też ustawy, dotyczące opieki nad dziećmi sierotami. Opieka mocą tych ustaw do lat 9-u należała do dozorów parafjalnych, od roku zaś 1864 do zarządów gminnych.

Pierwszem z państw, które postanowiło obowiązek opieki nad dziećmi była Francja, wślad za nią poszły i inne państwa. Dla braku miejsca pomijam te dane historyczne. O prawie francuskiem powiem tylko, iż znane jest ono pod nazwą prawa Teofila Roussel (z d. 23/XII 1874 r.). Mocą tego prawa kobieta, która chce przyjąć miejsce mamki, obowiązana jest przedstawić świadectwo odpowiedniego mera, iż ostatnie jej żyjące dziecko ukończyło 7 miesięcy, lub też, że jest na wychowaniu u innej kobiety, podlegającej tym samym warunkom.

Prawo to ma na celu niepozbawianie dziecka mleka matki. Wszystkie kobiety, które biorą dziecko na garnuszek oraz dzieci, są pod opieką specjalnych inspektorów, lekarzy, oraz opiekunek honorowych, które należą do komitetów opieki nad dziećmi.

Ale nietylko państwa na zachodzie zabezpieczają każdemu dziecku opiekę, warunkującą normalny jego rozwój zarówno fizyczny, jak moralny i umysłowy. Na 101 posiedzeniu komisji konstytucyjnej w dniu 15 maja 1920 r. przeszedł i u nas artykuł broniący praw dziecka, jako artykuł 121 projektu ustawy konstytucyjnej, opracowany przez Komisję Konstytucyjną Sejmu Ustawodawczego. Artykuł ten w brzmieniu ustanowionem podczas rozpraw w dniu 23 listopada 1920 r. na 188 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego brzmi jak następuje:

„Dzieci bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, zaniedbane pod względem wychowawczym, mają prawo do opieki i pomocy Państwa w zakresie oznaczonym ustawą. Odjęcie rodzicom władzy nad dzieckiem może nastąpić tylko w drodze orzeczenia sądowego. Osobna ustawa unormuje opiekę macierzyństwa, jakoteż ochronę pracy kobiet i dzieci”.

W tem brzmieniu artykuł 121 ustawy konstytucyjnej został przyjęty w drugim czytaniu ustawy na 208 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 5 lutego 1921 r.

Tym sposobem opieka nad dzieckiem staje się obowiązkiem, który rząd i społeczeństwo dać dziecku muszą.

Tutaj zaznaczyć należy, iż hojny dar ten w postaci artykułu 121-go, otrzymało dziecko polskie dzięki inicjatywie Polskiego Towarzystwa Pedjatrycznego, które, broniąc praw dziecka, wystąpiło do Sejmu z prośbą o umieszczenie nowego artykułu, tyającego się zasadniczej opieki nad dzieckiem — i artykuł, o którym wyżej, przyjęty został. Co się tyczy innych spraw prawodawczych, w których Towarzystwo wystąpiło do Sejmu, między innymi w sprawie praw dziecka nieślubnego i jego matki w ustawie o kasach chorych i t. p., to sprawy te jeszcze nie weszły na tory realne i dlatego obecnie o nich mówić nie będę.

Prócz tak pięknych, mieliśmy i chwile ciężkie, zwłaszcza do r. 1905.

Nieskończenie długie i nieszczęśliwe lata niewoli nie pozwalały na ujęcie sprawy opieki nad dzieckiem, tak jak to rozumieli wszyscy obywatele podzielonej i gnębionej Polski. W cichości i skrycie robiono, co było można, dowodem tego szereg instytucji społecznych, które działały na terenach 3- ch zaborów i czuwały, ile mogły, nad duszą i ciałem dziecka polskiego aż do chwili, kiedy mogły zacząć działać jawnie.

To też do rewolucji 1905 r., gdy warunki polityczne nie pozwalały u nas na to, by opieka nad dzieckiem była prowadzona przez Państwo lub samorzady, dzieckiem opiekowało się społeczeństwo. Charakter opieki był raczej dobrowolny i filantropijny, nie obowiązkowy.

Na szerszą skalę można było zakreślić działalność opiekuńczą, dopiero po 1905 r., gdy rząd zaborczy zaczął zezwalać na zakładanie różnych towarzystw prywatnych o charakterze społecznym, zapewniających opiekę zarówno matkom, jako też i dzieciom. Wszystkie te wysiłki jednak nie pokrywały potrzeb i trzeba było dopiero wojny z grozą utraty tego skarbu narodowego, jakim jest dziecko, oraz ustąpienia tych, którzy zazdrośnie wstrzymywali wszelkie zamierzenia ludzi dobrej woli, by społeczeństwo mogło się zająć ratowaniem dzieci. W ten sposób rozpoczęły swe prace Komitety Obywatelskie, Rady Opiekuńcze z Radą Główną na czele, zarządy miast, Tow.

opieki nad niemowlętami, instytucje kropli mleka, Tow. Opieki nad dziećmi więźniów i wiele innych. Zaczęto otwierać żłobki, ochrony, zorganizowano pomoc dentystryczną i lekarsko-higieniczną (kąpiele, dożywianie i t. p.) w szkołach powszechnych, zorganizowano szereg instytucji takich, jak stacje opieki, ambulatorja, przytułki położnicze, kolonje letnie, kuchnie dziecięce, kluby dzieci ulicy i t. p.

I stało się to, czego pragnęliśmy od dawna, chorobowość i śmiertelność wśród dzieci zmniejszyła się znacznie. Jednak opieka ta, acz dająca dużo, nie może dać tyle, ile potrzeba, gdyż nie zawsze pozwolić na to mogą fundusze towarzystw, opar-

tych na składkach członków i innych przygodnych dochodach. To też opieka nad dzieckiem wtedy tylko będzie racjonalna, i całkowita, gdy zajmie się nią państwo, samorząd, gmina, gdy w rubryce wydatków pomieszczona będzie na równi z innymi potrzebami państwa, miast i wsi, rubryka „instytucji zajmujących się opieką nad dzieckiem“. I tak prawie jest u nas obecnie. Oczywiście, że władzom państwowym i samorządowym pomagać mogą i powinny instytucje i towarzystwa prywatne o charakterze społecznym pod kontrolą państwa.

Zmartwychwstała ojczyzna nasza zrozumiała przedewszystkiem, iż do najważniejszych zadań państwa w dobie obecnej na-

leży wychowanie krajowi dobrych obywateli, nic bowiem nie da jej takiej potęgi, jak zdrowe i oświecone dzieci. A dzieci te za to, że będą zdrowe i oświecone, matce swej ojczyźnie odpłacą wdzięczną wzmoczoną pracą ku jej odbudowie i rozkwitowi!

Wogóle co się tyczy opieki nad dzieckiem, to przedewszystkiem pamiętać należy, iż opieka ta zaczyna się przed przyjściem jego na świat, a więc zaczyna się od kobiety w ciąży t. j. od matki. Zapewniając matce prawidłową ciążę, oraz prawidłowy poród i powrót do zdrowia, zapewniamy jednocześnie dziecku prawidłowy rozwój i zdrowie.

(D. n.) Dr. med. Matylda Biehler.

O WARSZTAT PRACY PRODUKCYJNEJ DLA KOBIET.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że z przyczyn natury gospodarczej najbardziej upośledzona klasa ludności w Polsce jest t. zw. inteligencja zawodowa, czyli zastęp ludzi oddających się pracy umysłowej dla zarobku. Upośledzenie to posuwa się tak daleko, że nieliczne tylko jednostki pośród pracowników umysłowych (wyjąwszy oczywiście niektóre zawody, jak lekarzy, lub adwokatów) są w stanie zapewnić przez pracę umysłową byt rodzinie, nietylko liczniejszej, ale nawet szczupłej. Objaw ten pociąga w następstwie fakt, że całe zastępy kobiet ze sfery inteligentnej trudnią się dziś pracą zarobkową, zastępy niepomierne liczniejsze, aniżeli spotykaliśmy to przed wojną.

O ile objaw ten możemy z punktu widzenia dążeń do usamodzielnienia kobiet uważać za pomyślny,—równouprawnienie kobiet staje się bowiem faktem rzeczywistym, nietylko literą prawa,—to z drugiej strony nasuwają się nowe zagadnienia natury społecznej i gospodarczej, które domagać się będą swego rozwiązania zarówno ogólnie, jak i dla poszczególnych jednostek.

Najważniejszym problemem, jaki rozwiązywać będzie musiała kobieta szukająca zarobku, to obiór zawodu. Sprawa ta będzie miała nietylko indywidualne znaczenie, ale znacznie ogólniejsze, bo sięgające aż do ukształtowania się stosunków socjalnych t. j. do organizacji i podziału pracy społeczeństwa. Sprawa jest zbyt doniosłej wagi, aby nie zasługiwała na bardziej szczegółową analizę.

Miniona wojna dokonała wielkich zmian w dziedzinie gospodarczej, musiała więc mieć i wpływ na stosunki socjalne, które od warunków gospodarczych przedewszystkiem zależą. Rozwój przemysłu w ciągu lat, ulepszenia, dążenie do taniej masowej produkcji, pociągnęły za sobą zróżniczkowanie pracy ludzkiej w ten sposób, że coraz mniej było ludzi zajętych produkcją rzeczywistą, natomiast coraz więcej jednostek załatwiała szereg czynności związanych ze sprzedażą i transportem, administracją, kredytem i t. p. jednym słowem coraz więcej kupców i pracowników umysłowych. Po wojnie nastąpiło ogromne osłabienie produkcji. Było ono skutkiem braku węgla

i surowców, oraz gospodarki okupantów, którzy powywozili maszyny niezbędne dla produkcji wielko przemysłowej. Oczywiście następstwem tego faktu było, że przedwojenny organizm gospodarczy, zatrudniający ogromną liczbę jednostek inteligentnych, nie specjalnie zawodowo wykształconych, o organicznych kwalifikacjach, pozostawił w spadku całe zastępy pracowników, nie mogących już być w tej liczbie zatrudnionymi przy nowostworzonych warunkach. Innymi słowami zróżniczkowanie pracy doznało pewnego uproszczenia; przy czem życie wymagać zaczęło innego ustosunkowania liczbowego między zawodami. Jest rzeczą konieczną, aby pomiędzy liczbą pracujących pomocniczo istniała pewna równowaga, usprawiedliwiona warunkami gospodarczymi. Postarajmy się wyjaśnić to na przykładzie. Wyobraźmy sobie np. fabrykę, zatrudniającą 500 ludzi. Pomędzy temi 500 ludźmi podzielona jest praca w sposób, jaki kierownikowi tej fabryki wydaje się najkorzystniejszy. I tak 450 ludzi będzie robotnikami, majstrami, reszta stanowić będzie inżynierów, kalkulatorów, korespondentów, rachmistrzów, magazynierów i t. p. Wyobraźmy sobie teraz, że następuje jakiś przewrót, który uniemożliwia fabryce zatrudnianie 450 robotników, nie może ona jednak zmniejszyć liczby swych pracowników. Spostrzeżemy wtedy dziwny obraz, że na 500 zatrudnionych tylko 100 pracować będzie produkcyjnie, reszta zaś zajmować się będzie administracją. Następstwa takiego stanu rzeczy oczywiste będą dla każdego.

Jeżeli byśmy kraj nasz, jako pewien warsztat pracy upodobnili do wzmiankowanej fabryki, to spostrzeżemy pewną analogję, choć może nie w tak groteskowej formie. Stwierdzimy, pewien nadmiar sił zużytych w administracji i innej pracy pomocniczej przy jednoczesnym zmniejszeniu się liczby jednostek zajmujących się pracą produkcyjną. Nie od rzeczy będzie tu napomknąć, że objaw ten ma pierwszorzędny wpływ na stosunki finansowe i walutę naszą. Jasnym już teraz będzie, że zwiększenie się liczby kobiet, poszukujących zarobku, potęgować musi w znacznej mierze nadmiar rąk do pracy pomocniczej. Nie-

stety, szczegółowe rezultaty spisu ludności nie zostały jeszcze dotychczas opublikowane, nie mamy więc możności obiektywnego stwierdzenia, jakim zawodom poświęcają się najchętniej kobiety. Doraźny jednak rzut oka wystarcza dla stwierdzenia, że w miastach niewątpliwie przyptyw sił kobiecych idzie w kierunku raczej pracy pomocniczej, niżli produkcyjnej. Poszukiwanie posady w biurach jest na porządku dziennym, rzadziej natomiast widzi się zakładanie drobnego warsztatu pracy produkcyjnej, mimo, że ma on w obecnych warunkach widoki dużego powodzenia. Przyczyny tego zjawiska są zresztą zrozumiałe. Wykształcenie szkolne, t. zw. ogólne daje raczej możność pracy biurowej, kancelaryjnej, niżby dawało możność pracy wytwórczej, wymagającej wyuczenia zawodowego. Jest to zatym prąd ogólny, po linii najmniejszego oporu, który sprowadza jednak nadmierną podaż sił biurowych, a tym samym pociąga za sobą małe zapotrzebowanie i małe wynagrodzenie. Nie będzie zatem rzeczą niezrozumiałą, że zjawisko powyższe nie jest korzystne ani z punktu widzenia interesów Państwa, ani z punktu widzenia interesów rzesz pracujących. Odwrotnie zaś, jaknajwiększe zatrudnienie jednostek pracą produkcyjną będzie w obecnych warunkach objawem pomyślnym. Dla kobiet otwiera się tu wielkie pole działania przy budowie szczególnie drobnego warsztatu pracy. Drobnym przemysłem, haftami, koronkarstwem, drobną galanterją, ogrodnictwem, sztuką stosowaną, cały szereg zawodów które mogą dać w rękę podstawę bytu, siły fizycznej, oraz nie wyłączają estetycznych dążeń.

Do skierowania fali pracowniczek na drogę produkcji przyczynić się mogą w wysokim stopniu organizacje kobiece drogą agitacji oraz zakładania szkół zawodowych a nawet mogą one iść dalej znacznie, tworząc kooperacje wytwórcze, spółki udziałowe, instytucje kredytowe dla popierania wytwórczości kobiecej, jednym słowem powołaneby były do wywołania żywiołowego ruchu na polu rozbudowy warsztatu pracy produkcyjnej dla kobiet.

Działalność szeroka, a przyszłość może być wielka.

Witold Eychler.

I. K. ILLAKOWICZ.

Z CYKLU - DLA LALKI I KRZYSI.

1. STÓG.

Mama zasłoniła oczy, stanęła zdumiona za progiem
- wszak to Lalka i Krzysia idą pod ręce ze stogiemi!
Z najczystszej słomy pszenicznej
jest - prześliczny!
Nikt nie widział jak przez podwórze szedł śmiało i cudnie,
bo to właśnie południe.
„Dzieci, dzieci, któż widział tak działać bez żadnej rachuby!
Nie będzie można do wnętrza go prosić, jest o wiele za gruby;
jakże takiego gościa do domu prowadzić,
którego niepodobna w salonie posadzić!”
„Ach mamo, on jest taki miły, kochany, kosmaty;
niechaj stanie w ogrodzie, damy mu herbaty;
on sam nie lubi do domów bywać zapraszany,
bo lęka się swe suknie powalać o ściany”.

2. ZAWÓD KRZYSI.

Spałyśmy na podłodze...
Ja tak chciałam mieć miejsce przy stołowej nodze,
ale Lalka je dostawała,
- bo bardzo krzyczała.

3. UCIEKINIERKI.

Stałyśmy - bardzo zmęczone drogą,
w całym pałacu nie było nikogo;
Lalka była sama, rozczochrana;
Mama poszła do pana Manna,
który się rozgniewał,
bo się nas nie spodziewał.

4. NIEUDANE PRANIE.

Mama pierze bieliznę, zaraz ją wysuszy,
na wsi niema sadzy, która w miastach pruszy...
Chciałyby koszulki rozwiesić na płocie,
ale tutaj płotu niema - więc stoi w kłopotcie.
„Zamknij, Krzysiu, okno”, mówi Mama smutnie;
„będę dla was rybki rysować na płótnie,
wyszyjecie je niebiesko, żółto i różowo
Z oczkiem, z noskiem ze skrzelami, z ogonem i głową”.

5. STRACH.

Pan Szarzyński we drzwiach stoi,
a Mama się go boi,
boi się także kucharza i Polci i Marysi
i ciemnego miejsca na ścianie, gdzie obraz już nie wisi.
A wszystkie się boimy siadać pod dębami na trawie,
bo Mama wczoraj w tem miejscu znalazła szerszenia w rękawie.

6. KRÓLIKI.

Mam królika,
który wszystko co mu dają - połyka;
wczoraj zjadł zapalki, obrazek z królowną,
teraz może umrze - ale nie napewno.

Lalki królik jest duży,
gniewa się i czupurzy,
ugryzł tamtego w uszko, tego - w czarną fatkę
i szczerzy ostre ząbki nawet na własną matkę.

7. OGRÓD.

Ogrodnik nie dba o kwiaty,
on lubi groch i kapustę;
dał nam koszyczek orzechów,
niektóre były puste.
Lalka objęła słonecznik
- może go nareszcie przechyli,
są w nim ogromne ziarenka;
o których wczoraj mówili.
Nasturcje mają smaczne,
długie zagięte kruczki,
tylko - gdy się je zjada -
trzeba uważać na żuczki.

8. MYSZY.

Myszki pod podłogą mieszkały,
bardzo się Lalki i Krzysi bały.
Mówią jedna do drugiej: A któż to nad nami
tak tupie obcasikami?
Kto rano i wieczór krzyczy,
z naszym spokojem wcale się nie liczy?
Kto tutaj sprowadził szkodnika,
malutkiego czekoladowego jamnika?!
Wolałybyśmy żeby mama
mieszkała tutaj bez Lalki i Krzysi - sama;
taka jest dobra, cicha, taka mała i słodka
że nam pewno da słoninki jak tylko nas spotka”.

9. PRZED SNEM.

Jakby się dobrze spało
gdyby tyle kolorowych myśli przez głowę nie wiało!
Lalka jest niedaleko - poznać po hałasie -
ma pelargonję w ręku i wróbelki pasie,
Wróble śpiewają, biorą się za ręce!
...A Lalka stoi wesolutka w czerwonej sukience.

10. ŻÓŁTY WIERSZ.

Pod mostem rośnie żółty jaskier,
po łące chodzi żółty paw...
...O połóż się na suchym brzegu
pośrodku traw...
W studziencie pływa złoty kubek,
na dnie zalega złoty żwir,
puszysty żółtodziubek śpiewa
ciwir, ciwir!...
Malutki anioł w żółtych skrzydłach
sieje cieniutki, jasny kurz...
Lalka ma wianek złotych liści,
Krzysia ma bukiet złotych róż.

TEATR IM. BOGUSŁAWSKIEGO.

Kto kocha wizerunki poetyckie czasów minionych, kto umie sięgać wzrokiem po za zgiełkliwą hałastą modnych form, temu prawdziwą radość sprawiło otwarcie sezonu w nowym teatrze, który osiedlił się w gmachu operetki i, wyprosiwszy z tych progów podkasaną Muzę, — rozpoczął pracę poważną, obrawszy sobie za patrona duchowego Wojciecha Bogusławskiego, ojca sceny polskiej.

Wieczór inauguracyjny dał widzom poznać odrazu lwi pazur i orli lot szczytnych i chlubnych marzeń dzielnego zespołu, który pod wodzą dyr. Bol. Gorczyńskiego zwycięzko szamotał się z ciężkimi warunkami w szalasy na Pradze, a teraz wreszcie wywalczył sobie dach nad głową. Po wzniosłym fragmencie poetyckim Stanisława Wyspiańskiego, po „Ślubach Jana Kazimierza”, złożonych przed ołtarzami Kró-

lowej Korony Polskiej, odegrano przemity i pogodny obrazek komedjowy „Fredry” p. t. „List”, następnie zaś bajecznie kolorowe „Okreźne” Korzeniowskiego.

Artystom udało się odtworzyć Matejkowski majestat „Ślubów Królewskich”, stubarwność koła rycerskiego na tle kresowej świątyni grodu Lwa, rozkołysany technieniem bohaterskim zbiór mężów tej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, choć roz-

jaśniały ją podówczas jeno łuny pożarne najazdów i wojny domowej. Przecież były też łuny od delji senatorskich, od zbroic skrzydlatych, z lic i ócz szarej chudopacholskiej braci. Wzbudzić w dreszczu wzruszenia tęsknotę do dawnych epok krwi i chwały, rozfalować serca hymnową nutą, dźwignąć myśli widzów ponad powszedni krążek interesów, — tego nie zdoła byle jaki kunsztmistrz. Zespół im. Bogusławskiego nie ugiął się pod szlachetnym brzemieniem, jakie mu spadło na barki, zasłużył też na uznanie i poklask.

Fredrowski „List” przeniósł nas w inną epokę i w inną dziedzinę sztuki. Znalazłszy się w zacisznym ogródku, przy dworku z czasów Księstwa Warszawskiego, radowaliśmy się powabem komedji, z mistrzowską prostotą opowiadającej nam o ludzkim sercu, o jego drgnieniach, tajnikach, śmiesznościach. Z lubością się patrzyło w skraweczek młodego życia jednej z prababek naszych, (odtworzyła ją p. Chądzyńska), której lata wiosenne upływały na wzbudzaniu zazdrości w pradziadku, już podówczas zdiadziałym, (grał go p. Knapczyński) i na romansowych uniesieniach, namiętnie zwierzanych kartkom welinu, albowiem szło tu o romans... papierowy.

Utworów scenicznych Korzeniowskiego nie można wprawdzie zaliczyć do klejnotów pierwszej wody w skarbcu literatury polskiej, wszakże należy się im i tam miejsce niepoślednie. Jego dwuaktowe „Okrężne” ma w sobie coś z zapachu zboża, ma prostą, niefrasobliwą sielskość, bez zbytecznej przeważnie anielskości, którą

dość trudno pogodzić z oberkiem. Artyści teatru im. Bogusławskiego, doskonale odczuwszy swojski ton tej sztuki grali ją doskonale.

Teatr, który zdobędzie się na wystawienie takiego arcydzieła poezji, jakim są „Dziady”, staje się, — bez przenośni, — przybytkiem sztuki. Nazwa ta, sprofanowana i nadużywana tylekroć razy, odzyskuje swoją pierwotną dostojność, kiedy pada na scenę blask natchnień Mickiewiczowskich. Teatr przeistacza się w „świątynię sztuki” za każdym razem, gdy brzmi w jego scenach improwizacja Konrada, gdy ksiądz Piotr głosi wizję narodowej Golgoty i Wniebowstąpienia, a Sobolewski opowiada o męczeńskich etapach polskiej drogi krzyżowej.

W Szekspirowskie zwierciadło życiowej szkarady przeistacza się następnie teatr Mickiewicza. Realizm scen takich, jak „bal u senatora”, lub opuszczany zazwyczaj przez reżyserów i układaczy tekstu „salon warszawski”, budzi podziw, iż wydobyła go z plugawej, spodłonej jamy ta sama ręka, która przed chwilą spoczywała na „gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach”.

Wielka poezja romantyczna Polski, poczęta na obczyźnie, zdobyła tam więcej czci, niż popularności. Chyliły się przed nią głowy najprzedniejszych przedstawicieli różnorodnych kierunków myśli europejskiej od Michelet’a po Renana.... Wszakże upowszechnienia szerszego nie wyjednały arcytworom poezji polskiej ani przekłady, nie liczne, słabe i nikłe, ani też skąpe prace krytyczne. Gabriel Sarrazin, mimo swej erudycji i talentu, zdołał opanować za ledwie

część ogromnego materiału literackiego, zwanego romantyzmem polskim. Książka jego o „Wielkich Poetach Polskich” nie stała się zatem w oczach zachodu ani w dziesiątej części taką olśniewającą rewelacją, jaką była swego czasu studjum Melchiora de Vogüe o powieści rosyjskiej. Szersze spopularyzowanie wielkiej poezji polskiej będzie zapewne dopiero dziełem przyszłości.

Dla Warszawy atoli ciężkim byłoby grzechem, jeśliby w mglistą dal jutra po dawnemu spychała arcydzieła polskie, a zwłaszcza „Dziady”, te żywą krwią na granicę spisane dzieje bohaterów dusz. Dlatego z całym uznaniem podnieść należy zasługę teatru im. Bogusławskiego z jego kierownictwem, iż z pietyzmem wystawił to narodowe misterjum, nie siląc się na inowatorstwo inscenizacyjne, a zabiegając po prostu o wydobywanie jego piękności wszystkimi środkami, jakimi rozporządzał.

Rzetelny trud artystyczny dał dobre rezultaty. Zespołowi teatru im. Bogusławskiego przyszli w pomoc artyści tej miary co Józef Węgrzyn, który świetnie odegrał rolę Konrada-Gustawa, i Józef Kotarbiński, który oddawna uchodzi za klasycznego odtwórcę senatora Nowosilcowa.

Piękne przedstawienie „Dziadów” w teatrze im. Bogusławskiego przyciąga tłumy, które w skupieniu wsłuchują się w melodię arcy-poematu polskiego.

Teatr im. Bogusławskiego staje się tem, czem być winien: mianowicie ulubioną sceną prawdziwej inteligencji warszawskiej.

St. Miłaszewski.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

— Ładna opieka! przerwał mówcy Falkiewicz. Po macoszemu gładzenie ręką pod włos..!

— Ale drugie zło, krzychał sąsiad już zupełnie wzburzony, drugie, — że to jest głupstwo, panie dobrodzieju, i basta! W dzisiejszych czasach, gdy miljonowa armia, — wy... garść..! I gdy Polska odwykła od dziesiątków lat, dobrodzieju..! Gdy Polska nie posiada ani jednego własnego karabina..! Gdy nikt was nie usłucha, gdy was wyśmieję..! Witold obrzoniemu popatrzył prosto w twarz:

— Tak! nie boimy się śmieszności w Polsce niewolniczej, w Polsce... odzwyczajonej... Nie boimy się własną moc przyspasiać i wierzyć w jej istnienie!

— Bałamuctwo! pomarnujecie się sami i zgina zamysły wasze!

— Co kto lubi! wsunął Falkiewicz humorystycznie. Jedni wołają gnić pomaleńku, inniby radzi szukać sobie lepszego końca!

— Ta nasza gadanina, rzekł Toporczyński spokojnie, zaognia się dlatego, że tam nad Bałkanem są chmury... Ale — pierwsze, daleko to, moi drodzy, a powtó-

re bałkańskie kraje to kocioł, w którym się ciągle i oddawna gotuje! Tamtejsi ludzie tę swoją kaszę widocznie jedzą chętnie, — może to także kwestja przyzwyczajenia! ale żeby stąd miało przyjść już teraz do zamętu w Europie, dalibóg, nie wydaje mi się..!

— I mnie także! przytwardził Falkiewicz, przysuwając Ruteńce koszyk z pieczywem.

Pili herbatę. Stryjenka wyszła na chwilę, wywołana jakąś prośbą służącej. Po upływie paru minut wróciła z zafrasowaniem na twarzy.

— Dzieje się coś dziwnego, — powiedziała nieswoja; policja jest na folwarku...

— Jakto? co? u nas? zawołał Toporczyński.

— Tak! wzywają parobków naszych, rezerwistów, na jutro rano do gminy... podobno — mobilizacja..!

— Nie może być! zakrzyknęli obaj starsi panowie.

Młodzież milczała. Koledzy spoglądali po sobie; Witold był trochę blady, Tadeusz próbował się uśmiechać. Zita wstała, jak-gdyby chcąc coś czynić, mówić i osunęła

się na krzesło z powrotem. Ruteńka wpatrzyła się w ciemniejący las.

W spokój wołyńskiego zacisza, w odosobnienie w obręczy gęstych borów spadła wiadomość niewiarogodna, rozsadzająca ramy codziennych spraw.

— Od dni kilku nie mieliśmy gazet... przemówił po chwili Toporczyński.

— Trzeba koniecznie jutro posłać na pocztę... wyszeptwała stryjenka. Ręce i usta jej lekko drżały.

— Co się to mogło stać! powtarzał Hrehorowicz z frasunkiem. Co mogło tak odrazu..?

Las dębowy, otulając się w ciemność, szumiał dziwnym szmerem podobnym do spływania perlistej wody. Może to niewidzialnie sączyły się krople łez, a może pomiędzy niemi i utajone rubiny żywej krwi..?

Zosinka, przed położeniem się spać, wychyliła główkę za okno. Gwiazdy pogasły, na świecie było czarno. Od grządek pod ścianami domu bił mocny zapach kwiecia. Pomyślała, że są rzeczy bujne, jak malowniczy chaos kolorów, śliczne jak bogactwo wonnych floksów, gwoździków i lewkonji, które tak samo — znagła okrywa chmurna noc...

(D. c. n.)

CEZARY ŁAGIEWSKI.

PAN ANDRZEJ I MARGRABIA.

(DOKOŃCZENIE).

W dniu 15 września r. 1862 Zamoyski został wezwany do Łazienek i tam po bardzo nieprzyjemnej z Konstantym rozmowie dowiedział się, że ma udać się do Petersburga i ze sprawy adresu wytłomaczyć się cesarzowi. W podróży tej, którą odbył pod eskortą rotmistrza Sierżputowskiego, towarzyszył mu syn, Stanisław. W tydzień potem zażądano od Zamoyskiego oświadczenia, zaprzeczającego, że zjazd był zwołany na życzenie Konstantego. Oświadczenie takie „pan Andrzej“ do Warszawy nadesłał.

W połowie października nastąpiło widzenie się Zamoyskiego z carem Aleksandrem II, a w dniu 18 tegoż miesiąca pan Andrzej opuścił Petersburg i przez Berlin wyjechał do Paryża.

W Warszawie początkowo myślano, że Zamoyski zostanie wysłany na Syberję, później dopiero dowiedziano się, jak rzeczy stoją. Ukochana żona jego nie przeżyła rozłąki z mężem i w dniu 27 października 1862 r. życie skończyła. Wypadki w stolicy i kraju szły w dalszym ciągu. Wielopolski nowe sprowadził na siebie oburzenie. Wyjazd przymusowy Zamoyskiego zradykalizował białych i zbliżył ich do czerwonych a pamiętna branka przyspieszyła powstanie (22 stycznia 1863 r.).

W dniu 22 czerwca 1863 r. margrabia otrzymał urlop i wyjechał zagranicę. W dniu 16 lipca t. r. opuścił Warszawę i Konstanty, a miejsce jego zajął Berg. W dniu 19 września z okien pałacu Zamoyskiego rzucono na Berga bombę. Pałac uległ „konfiskacie“.

Pan Andrzej w Wydziale Nauk Społecznych w Paryżu studjował system więzień poprawczych i współdziałał Władysławowi ks. Czartoryskiemu w jego zabiegach około sprawy polskiej. Następnie Zamoyski czas jakiś przebywał w Dreźnie, a w r. 1868 powrócił do Krakowa, gdzie współpracował w „Przeglądzie Polskim“ i gdzie w r. 1874 pracowitego życia dokonał.

Wielopolski również za stałą siedzibę obrał sobie Drezno — tam doczekał się ostatecznej od rządu rosyjskiego dymisji (w r. 1864) i tam też zmarł w r. 1877.

Podczas pobytu w Dreźnie Zamoyski i Wielopolski nie zbliżyli się do siebie. Przeszli do historii jako przeciwnicy, chociaż wiele rzeczy było u nich wspólnych. Wspólnem było ich położenie towarzyskie, podobną była ich działalność za czasów Kongresowego Królestwa, jednakowe były ich zabiegi podczas powstania listopadowego. Ale już po upadku rewolucji Wielopolski emigruje, Zamoyski pozostaje w kraju. Pan Andrzej przerzuca się na pole działalności społecznej — Wielopolski, po powrocie z tułaczki, poza sprawami osobistymi, ujawnia w miarę możności i warunków swe polityczne aspiracje. Świadczy o tem choćby „List szlachcica polskiego“ po rzezi galicyjskiej — są tego dowodem stosunki margrabiego z Wielkopolską.

Działalność społeczna jest wdzięczniejszą. Na jej gruncie łatwiej zyskać popu-

larność. Zyskał ją też pan Andrzej i przez nią stał się przypadkowym politykiem.

Wielopolski czuł w sobie męża stanu. Z popularnością liczył się bardzo względnie. Gardził demagogią, bo zdawał sobie sprawę, że przewodnik narodu musi iść przodem, nie może schlebiać tłumowi i za nim podążać. Cechą charakterystyczną Wielopolskiego, co mu za plus poczytywać należy było to, że nie płaszczył się przed moźnym. Obaj działali w dobrej wierze, obaj na dobrą zasłużyli pamięć. Zeby o ich pracy i życiu mieć wyobrażenie dość przejść się po Warszawie. Ileż pamiątek po nich pozostało! Wymieńmy najważniejsze.

Z osobą margrabiego łączy się przede wszystkim pałac Brühlowski. Był on jego siedzibą. Tam margrabia urządzał przyjęcia. Tam opracowywał projekty praw, które w wielu wypadkach nawet dziś, przy tworzeniu państwowości polskiej, za wzór służyć mogą.

Pałac Kazimierowski, gmach dzisiejszego uniwersytetu przypomina nam najważniejsze bodaj dzieło Wielopolskiego, Szkołę Główną.

W Ratuszu, w sali portretowej widzimy wspaniałe portrety i Naczelnika Rządu Cywilnego i syna jego Zygmunta, prezydenta miasta. Aleje Ujazdowskie w pobliżu dzisiejszej ulicy Szopena i pałac Komisji Skarbu (przy ulicy Rymarskiej) są miejscami zamachów na margrabiego,

Z osobą Zamoyskiego łączy się gmachy na Solcu, w których budowano statki parowe dla żeglugi na Wiśle. Gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego przy ulicy Kredytowej za jego powstał prezesury, — w nim też odbywały się pamiętne zebrania Towarzystwa Rolniczego, tam też widzimy i portret pana Andrzeja. Pałac na Nowym Świecie jest budynkiem, w którego murach ubóstwiany „pan Andrzej“ tak wielką część życia swego zostawił, a który, zabrany przez Rosję, przypominał nam wandalizm rosyjskiego żołdaka. Po zamachu na Berga z okien tego pałacu rzucono fortepian, na którym grywał Szopen...

A kto choć raz w życiu był w Warszawie i przechodził przez Krakowskie Przedmieście temu nazawsze pozostanie w pamięci rzeźba „Sursum corda“. Na krużganku Świętokrzyskiej świątyni ugina się pod krzyżem postać Chrystusa. W twarzy Zbawiciela maluje się coś, co zdaje się symbolizować i mękę i odkupienie... Piękne to dzieło dłuta Andrzeja Prószyńskiego stanowi fundację Zamoyskiego.

Most Kierbedzia, gmach teatrów, kościół Wszystkich Świętych mówią nam o ruchliwości „pana Andrzeja“...

Nie tu miejsce ani na ocenę wypadków z przed pół wieku ani na rolę jaką w nich Zamoyski i Wielopolski odegrali.

Powiedzieć to tylko możemy, że sądy stronnice wiele spraw związanych z tymi wypadkami zbagatelizowały, wiele jednostek osądzały tak, jak było wygodnie.

Zostawmy to wszystko na boku i śmiało powiedzmy sobie: powstanie styczniowe

ma dla nas znaczenie doniosłe, nawiązuje bowiem nie tradycji między dawnymi a nowymi laty, jest jednym z główniejszych ogniw tego łańcucha wysiłków naszych o niepodległość narodu. W jego historii dużo miejsca zajmują pan Andrzej i Margrabia i niema wypadku prawie, z którymi by oni nie byli związani. Najczęściej smutne to były wypadki.

Wszystkie po nich pamiątki w muzeach stolicy pozostałe wskazują nam, że te mury przemawiają do serc polskich nie tylko dostojnością swej chwały ale i ogromem polskiej niedoli.

Poza wymienionemi już wyżej wspomnijmy jeszcze: gmach Resursy Kupieckiej, gdzie obradowała Delegacja Obywatelska, dziś nieistniejącą kamienicę Malcza na Krakowskim Przedmieściu — około której padło pięciu poległych. Kościoły katolickie, w szczególności O. o. Bernardynów i Królewską katedrę Ś-go Jana — sprofanowaną stopą moskiewskiego żołdaka! Na Lesznie znajduje się kapliczka, przy której lud polski wznosił do Boga modlitwę:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

Na Powązkowskim cmentarzu znajdziemy cały szereg mogił, kryjących zwłoki osób z tą epoką związanych, a stoki cytadeli to pamiętne miejsce kaźni najlepszych, najzacieńszych synów narodu.

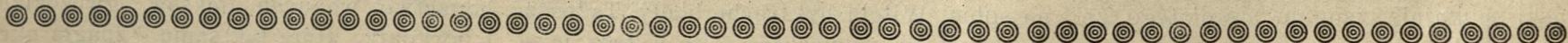
I ten, co w stolicy mieszka i ten, co do Warszawy przybywa, ze czcią oglądać będzie te pamiątki po wypadkach z przed pół wieku, — pamiątki pośrednio lub bezpośrednio z osobami pana Andrzeja i Margrabiego związane.

Niejednego wspomnianego pamiątki pociągną dalej, zachęcą do pracy nad historją styczniowego powstania. Praca to wdzięczna i ważna. Niejeden szczegół wyjaśni ona, niejeden fakt przez nią sprostowany zostanie. Zyskają na niej i pan Andrzej i Margrabia, o których dotąd mylne wśród ogółu panują poglądy.

Polska trzy razy zrywać pragnęła pęta moskiewskiej niewoli i rzecz charakterystyczna, że za każdym razem garstka pociągała za sobą ogół. Po upadku powstań przychodziła reakcja. Najsilniej ujawniła się ona po 63 roku. Na tle reakcji postać pana Andrzeja wspomniana była jako działacza na polu gospodarzem, a Margrabia stawał się tarczą obroną dla tych, którzy pragnęli pójść po linii najmniejszego oporu. Były to stronnice poglądy. Na nich nie możemy budować historii, bo ta, jak mówi Kochanowski

nie rada się z prawdą mija
Wynurza wady, powiada co widzi,
Występki gani, pochlebstwem się brzydzi.

Historji sądu nie potrzebują się obawiać ani Zamoyski ani Wielopolski. Wszędzie i zawsze powie ona, że byli to ludzie niepospolici i że w dobrej działali wierze.



OBAWY O KOBIECĘ.

Równouprawnienie wyszło już ze swego okresu bohaterskiego; skończył się dlań czas walki. Przystało być, ściśle mówiąc „kwestją“; stało się zasadniczo uznanym faktem.

Nie budzi już zawziętych antagonizmów, ani zacieklej polemik; daje jednak powody do nieporozumień, najczęściej przy zastosowaniach na gruncie praktycznym, czasem jednak i na ideowym terenie. O tych ostatnich chcę dziś pomówić.

Sprawa kobieca wypłynęła na arenę walki równocześnie z postulatami demokracji i w tym samym czasie, gdy on zdobywał ostatnie szanse fortów konserwatywności, i ona swój cel osiągnęła.

Ta okoliczność współczesności sprawia, że w wielu umysłach ukazuje się ona zespoloną, zrosłą prawie z całym programem demokratycznym. Gdy w ostatniej dobie dziejowej demokracja, jako idea światowładna, zaczął się kompromitować, a jego metody i tendencje budzą w kręgach naukowych niepokój i poddane zostają krytycznej rewizji, nic dziwnego, że w kole tych wątpliwości i pod tą surową oceną znalazła się i sprawa kobieca.

Nie godzi się nasz wybitny socjolog J. I. Kochanowski na narzucaną dziś światu i szumnie przez demokrację, jako jedyną dobro głoszoną *zasadę postępu*. „Anioł ufności pokładanej przez Rousseau, Mirabeau i ich współbraci w człowieku zbiorowym, zstąpił, jako zwiastun Królestwa Bożego przedwcześnie na ziemię i zastygł tam w potwornym skurczu przerażenia“. Tak charakteryzował Kochanowski chwilę dziejową jeszcze w roku 1917. W świetle wielkiej idei rozwoju, nasz dzisiejszy „zwietrzały postęp“ jest według niego raczej cofaniem się, niż zbliżaniem do tych wysokich szlaków, któremi ludzkość dąży ad astra.

Poglądy swoje na sprawę postępu wyraził Kochanowski w trylogji: „Echa prawnieku“, „Nad Renem i nad Wisłą“ i „Postęp ludzkości jako wyraz psychicznych praw rozwoju;“ właśnie w ostatniej z tych prac wypowiedział autor obawy o zmiany psychiczne, jakim istotą kobiety uleż może na nowej orbicie, w którą ją prądy czasu i zdobyte równouprawnienie rzuciły.

Chcąc zrozumieć, dlaczego Kochanowski nazywa „Krwawą ironją“ łączenie emancypacji kobiet z ideą postępu, trzeba spróbować stanąć na jego stanowisku i choć w najogólniejszych zarysach poznać jego własną teorię rozwojową.

„Błędne założenia demokracji dokonały swego, oświetlając przed ludzkością na długo, może na całe wieki, kierunek w którym iść nie należy“. Epoka demokratyczna, wycisnąwszy swe piętno na umysłach poszukiwaczy „praw dziejowych“, skierowała ich ku *masie ludzkiej*, jako ku głównemu zjawisku, które kryje w swym łonie tajemniczą istotę tych praw. Tymczasem nie *masa* lecz *jednostka* stanowi ós-

koła rozwojowego, po którym ludzkość do udoskonalenia życia dąży.

Rola człowieka w naturze jest dwojaka: czynna i bierna, duchowa i materialna.

Źródła dobra odczuwa człowiek w nieśmiertelności ducha, złego w wiecznym istnieniu materji.

Widzi bowiem, że im bardziej zło ma być potężnym, tym większego szuka uposażenia w materji.

Życie zrozumieć można tylko pogłębionym czuciem, nie intelektem, który jest tylko syntetycznym mechanizmem zmysłów i służyć jedynie może temu, co z jego sfery powstało.

Człowiekiem władają pierwotne instynkty, „echa prawnieku“, i dziedzicznie nabyte w długim okresie bytu stadnego, nałogi głodnego zwierzęcia. Stopniowo tylko wyzwala się człowiek z pierwotnej ciasnoty bytu, i „rozkwita w szerszej skali istnienia“. Istnieje stały i niezaprzeczony postęp w psychice indywidualnej,—w jednostkach.

Inaczej rzecz się przedstawia w ramach zbiorowości. Masy charakterem swoim tkwią w swoistej psychice jaskiniowców. Zasadniczym rysem gromady jest instynkt zachowawczy; masa będzie zawsze bezwzględna w swem samolubstwie i nie może być inną. Gdyby usposobienie wysoko uduchowionych jednostek opanowało gromady, przestałyby one być sobą i spełniać swoje przyrodzone względem jednostek zadanie. Masa jest bowiem niezbędną dla jednostki podłożem, „jest przeznaczoną dla garncarza glina, w której tenże,—siła ducha,—lepi swoje twory na kole rozwoju.

Kształt ludzkości w biegu cywilizacji zarysował się jak kryształ, który ma przyrodzony kształt piramidy. Szczyt odpowiada duchowi, podstawa materji. Szczyt, to uduchowione jednostki, podstawa to masy. Rozwój społeczny jest wypadkową oddziaływań tych dwu czynników: jednostki i tłumu, ducha i materji.

„Żyjemy w czasach“ mówi autor, „kiedy bezmyślny liberalizm wytrącił pion logiki, który stanowił miarę rzeczy wyższych i niższych...“ Masy chcą twórcze szczyty odwrócić na dół...

I dlatego obecnej fazy postępu nazwać nie można; jestto nieudolna próbka rozbiórki monumentalnego gmachu, sztywno „starym domem“ zwanego. Zjawisko to nieraz się w dziejach powtarzało—jestto powrotna fala...

Historja jest tylko przeszłością zwyczajnego człowieczeństwa. Postęp jest tajemniczym misterjum, dokonywującym się w głębinach myśli duchów wielkich. Wszystko przeto, co tamuje wzrost potężnych duchowo indywidualizmów, opóźnia bieg istotnego postępu, którego celem jest; uszlachetnienie i udoskonalenie życia.

Jakże przedstawiła się naszemu myślicielowi w świetle tej teorii, w perspekty-

wie przyszłych okresów życia ludzkości, emancypacja kobiety?

„Czyż kobieta“, mówi on, „tracąc dawny swój przywilej życia domowo-indywidualnego, czyni istotne postępy moralne, dzięki zmieszaniu się z *masą*? Czyliż matka rodziny, mistrzyni lepszych od zewnętrznych wewnętrznych światów człowieka, zyskała cokolwiekby na tem, że zalety przyrodzone płci swojej, tak godne kultu, a wymagające niezbędnie środowiska socjologicznego i jego dziedzicznej ciągłości, rozprasza po targowisku ludzkim bez śladu, zmieszana z mężczyzną, unurzana w nim, odkobiecona, a mimo wszystko niezdolna przybrać płci innej?

„Tryumfuje tu chyba podniesiona do potęgi tandeta szablonu... Przywdziać go mają na siebie wszyscy. W dwu płciach zawiele *jakości*? Niechaj więc zniknie i ona w szarem, bezbarwnym jednolitem zbiorowisku całokształtowego tłumu“!

Kochanowski jest myślicielem wysokiej miary. Kto chce poznać wzniosły idealizm jego, niech przeczyta pierwszą część „Postępu ludzkości“, jestto wspaniały poemat człowieczeństwa, i jeżeli kiedyś liczone będą zasługi położone w wielkim dziele *odmaterjalizowania* świata współczesnego, to imię naszego socjologa zapisane będzie złotymi głoskami obok imion Ruskina i Bergsona.

Ale umysłem przywykłym przebywać w sferze szerokich uogólnień, trafia się czasem pobłądzić przez niedokładne ujęcie szczegółów; zachodzi tu ze wzrokiem psychicznym ten sam symptomat, co ze wzrokiem w znaczeniu fizjologicznym: dalekowiedze z bliska nie dostrzegają dokładnie.

Pragnęłabym przekonać wszystkich tych, którzy mają być zaniepokojeni obrazem emancypowanej kobiety, odbitym w soczewce wyżej przytoczonych przewidywań autora, że zaszła z jego strony pomyłka. Trudno się zgodzić zarówno na ocenę równouprawnienia w stosunku do cywilizacji, jak i na miejsce, które mu w rozbiórce najnowszych zjawisk autor wyznaczył.

Uznanie emancypacji kobiety jest orzeczeniem sprawiedliwości, jest wyrazem sumienia świata. Zajęło ono miejsce swoje w skarbcu ludzkości obok wszystkich innych, w ciągu długich wieków zdobywanych, moralno-obyczajowych pojęć. W swem znaczeniu cywilizacyjnym i powadze moralnej jest równorzędna ze zniesieniem niewolnictwa, deklaracją praw człowieka, z kodeksami rzymskimi. Jest własnością ogólnoludzką; przestało być częścią tych lub owych programów, przestało być monopolem niektórych stronnictw politycznych. Ze względu na merita emancypacji, do błędów demokracji zaliczać jej nie należy.

To nie jej miejsce. Prawdą jest tylko to, że istotnie skutkiem tendencji krańcowego demokracji emancypacja przybrała u nas pozory zjawiska społecznie niepożądanego, mogącego zaniepokoić myśl socjologiczną.

Wśród jakich okoliczności ujrzelśmy pierwsze zrealizowanie tej idei u siebie?

W porze wojennej i powojennej biedy. Naciśnięte ekonomiczną koniecznością, żony, matki i babki nawet wyszły z domowych zaciszy i za stolikami biurowymi siadły. Domy opustoszały, a czemże jest dom bez kobiety? Ołtarzem bez bóstwa, ogniskiem przygastem, które ni światła ni ciepła nie daje.

Wojna się skończyła, ale warunki ekonomiczne dla inteligencji miejskiej się nie poprawiły. Procesem nieubłaganym stacza się ona po równi pochyłej w przepaść. W tem świetle widziana masowa emigracja kobiet z domu na rynek pracy jest li tylko wynikiem konieczności, już nie okolicznościowej, wojną spowodowanej, ale konieczności wywołanej przez system krańcowego, powrotowego odłamu demokratycznego, który świadomie dąży do sproletaryzowania inteligentnej klasy średniej.

Dwa są demokratyzmy: demokratyzm-idea, i demokratyzm-chamstwo. Demokratyzm idei wyzwolił kobietę, demokratyzm-chamstwo strąca ją łokciem z zajętych stanowisk, by z nim w karjerze nie współzawodniczyła. Demokratyzm-chamstwo spycha kobietę z inteligencji w niziny nędzy, czem utrudnia jej korzystanie z najważniejszego ze zdobytych praw, możliwości osiągnięcia pełni duchowego rozwoju.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że najważniejszą zdobyczą, którą emancypacja obdarzyła kobietę, jest wolność nauki. Jednakowe (co do stopnia) wykształcenie jakie dziś kobiety i mężczyźni otrzymują, ułatwi obojgu wzajemne zrozumienie się, i pomoże wspólnie prowadzić rozwojową (w duchu idealistycznym) pracę. Indywidualnym pierwiastkom kobiety ujmy nie przyniesie, owszem pogłębić i wzmocnić je może.

Natura umie się bronić! Instynkt i od-rębna jakość kobiety zawsze skłaniać ją będą do życia więcej wewnętrznego; podda się ona z pogodną i nieświadomą uległością socjologicznym nakazom, jeżeli nędza, ta wielka degeneratorka życia, nie będzie jej wyrzucała z przyrodzonego środowiska na targowisko pracy zarobkowej.

Zofja Bielicka.

ODEZWA

DO RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW.

Koło Wychowania Narodowego Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie jest jedyną u nas instytucją, która ma za zadanie drogą realnej i bezpośredniej pracy krzewić wśród rodziców wiedzę i zasady wychowawcze, oparte na podstawach nauki chrześcijańskiej a wypływające z tradycji i psychiki narodowej. W tym celu Koło organizuje wieczory dyskusyjne dla osób obeznanych z wychowaniem oraz pogadanki wychowawcze dla szerokich mas; prowadzi sekcje wychowania domowego, w których matki, grupujące się według wieku swych dzieci, roztrząsają wspólnie najbardziej palące dla siebie zagadnienia wychowawcze; utrzymuje bibliotekę dzieł pedagogicznych oraz założyło Poradnię Wychowawczą, która udziela rad i wskazówek we wszelkich kwestjach, dotyczących wychowania.

We wszystkich tych pracach Koło spotyka się z niedostatecznym poparciem społeczeństwa, co nie pozwala mu swej działalności, ani należycie pogłębiać, ani rozszerzać. Obecnie, gdy po wielu walkach i wstrząszeniach całe społeczeństwo przystąpiło do pracy twórczej we wszystkich kierunkach, pragniemy podjąć z całym zasobem energii i wytrwałości, z najbardziej natężonym wysiłkiem pracę nad ustaleniem zasad wychowawczych, nad wpojeniem ich w szeroki ogół rodziców i wychowawców w przekonaniu, iż dobre wychowanie młodzieży stanowi podstawę odrodzenia i świetności narodu. Wzywamy więc wszystkich rodziców, wszystkie matki, do wyłożonej pracy na polu wychowania, by duchowi przywrócić należne mu panowanie i wyzwolić go z więzów bezmyślnego materializmu, w który nas wojna wtoczyła. Koło Wychowania Narodowego pragnie stać się zrzeszeniem rodziców, które, potężne swą organizacją i liczbą członków, stanie się czynnikiem kształtującym opinię publiczną w sprawach wychowawczych, a wpływem swym ogarnie zarówno wychowanie domowe, jak i tworzącą

się szkołę narodową; podejmie ono ze świętym zapalem pracę nad odrodzeniem naszego wychowania, a przez to przyczyni się do zatarcia śladów niewoli i upadku i doprowadzi naród do pełni rozwoju, do przyszłości godnej naszych wielkich tradycji i ideałów narodowych.

Pragniemy nasze dotychczasowe prace wzmocnić i rozszerzyć przy Waszej, Rodzice, pomocy. Niech każdy zapisuje się na członka Koła Wychowania Narodowego i według sił i możliwości bierze udział w pracy realnej.

Kancelarja Koła Wychowania Narodowego i Poradni Wychowawczej, Boduena 1 m. 6 od 1-ej do 2-ej.

Z RUCHU ARTYSTYCZNEGO.

Rozwijająca się z powodzeniem sekcja artystyczna Koła Polek poświęciła jeden ze swych ostatnich wieczorów pamięci znakomitej poetki Marji Konopnickiej. Po niebanalnie skonstruowanej charakterystyce jej twórczości, którą, należnym kultem oświetliła p. Julja Dicksteinówna, nastąpił szereg produkcji deklamatorskich i śpiewających, fragmentarycznie ilustrujących spuściznę wielkiej poetki. Serdeczny i rzewny oddźwięk w duszach słuchaczy wywołało niespodziane ukazanie się na estradzie zasłużonej i niegdys tak podziwianej p. Popiel Świąteczkiej, pod której umiejętną ręką kształciło się całe pokolenie artystek słowa, z córką wielkiej poetki p. Laurą Pytlińską na czele.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Marji Rz. Adres dr. Śmiarowskiej jest następujący: ul. Moniuszki 6, przyjm. od 5—7, specjalność chor. kobiece.

P. Marylee. Nr. 6 wysłaliśmy powtórnie, prawdopodobnie przesłany poprzednio zaginął w drodze. O poradę w sprawie kosmetycznej zechce się Sz. Pani zwrócić listownie pod adresem redakcji z wymienieniem: „dział kosmetyczny“ i z podaniem nazwiska kierowników tego działu — pp. Dr. Śmiarowskiej lub W. Klimeckiego.

Za pamięć o „Bluszczu“ i życzliwość najserdeczniej dziękujemy.

TREŚĆ № 9-go.

Śnieżna kula (z Petronjusza) — przełożył *Juljan Ejsmond*. Higiena społeczna dziecka — przez dr. med. *Matyldę Biehlerową*. O warsztat pracy produkcyjnej dla kobiet — przez *Witolda Eychlera*. Z cyklu — Dla Łalki Krzysi — przez *I. K. Illakowicz*. Teatr im. Bogusławskiego — przez *St. Miłaszewskiego*. W podróżce Europy — przez *Jadwigę Marciniowską*. Pan Andrzej i Margrabia — przez *Cezarego Łagiewskiego*. Obawy o kobietę — przez *Zofję Bielicką*. Odezwa do rodziców i wychowawców. — Z ruchu artystycznego. — Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. „Confitou“ — przez *Gastona Leroux*, tłumacz. przez *Z. M. W.* (ark. 4-ty).

NA GWIAZDKĘ DLA DZIECI!
ZUZANNY RABSKIEJ: „Trzy powiastki o harcerzach“ z ilustr. Z. Plewińskiej-Smldowiczowej.
Wydawnictwo Księgarni Perzyński, Niklewicz 1 S-ka.
Cena Mk. 480.
Do nabycia we wszyst. księgarniach.

NAGRODA NOBLAI
OPowieść z wojen szwedzkich WERNERA HEIDENSTANA
EPOPEJA RYCERSKA (CAROLINERNA)
w przekł. Stanisława Miłaszewskiego ukazała się na półkach księgarskich.
Cena z dod. droż. 600 Mkp.

MEBLI wykwintnych i skromnych
olbrzymi wybór salonów, sypialni, stołowych i gabinetów poleca najtaniej
Magazyn mebli Plac Trzech Krzyży 13 róg Żorawiej. Tel. 110-83.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41. ☎ Telefon 105-22.

CENY OGŁOSZEŃ.

1 str. — 1 wiersz nonp. 500 mk.
1/2 str. 75.000 „
w tekście — cała str. 150.000 „
1 wiersz nonp. 400 „
ostatnia strona —
1 wiersz non. 250 „
1/2 str. 45.000 „
cała „ 90.000 „

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.